Rok VII. Dnia 25 września 1934 r. Nr. 14.



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Skrzydlaci Harcerze.

Nietylko dla świata zagranicznego, ale i dla szerokich mas harcerskich zeszłoroczne sukcesy naszych szybowników na Jamboree w Gödöllö były rewelacją. Bo jakoś przedtem nic o nich nie było słychać, a tu nagle jadą w tak licznej grupie zagranicę, szczycą się swemi dyplomami pilotów szybowcowych, zachwycają cały dżemborowy światek swemi brawurowemi wyczynami oraz spoglądają z góry i z lekkiem pobłażaniem wyższości na biednych przyziemców, co to nigdy podniebnego lotu nie zaznali.

Przyglądaliśmy się im z szacunkiem i podziwem, pytając się w duchu, skąd posiedli sztukę latania? Gdy więc tego lata rozeszła się wieść, że harcerze-szybownicy rozłożyli swoją szkołę pilotażu na górze Chełm, koło Goleszowa na Śląsku, „Na Tropie“ nie byłoby sobą, żeby nie zobaczyć co się tam dzieje.

W miejscu, gdzie Wisła z doliny wąskiej i ścieśnionej wysokiemi górami zachodniego Beskidu wypływa na przestrzeń otwartą, wznosi się samotna, niewielka górka, zwana Chełmem. Nie trzeba iść dłużej niż kwadrans, żeby z jej podnóża dostać się na szczyt, zarosły lasem. Tu właśnie rozłożyła się szkoła szybowcowa Śląskiego Okręgowego Komitetu Szybowcowego, z której w pełni mogą korzystać harcerze. Nie trudno się domyśleć, że w sprawie tej „umaczał palce“ Druh Przewodniczący, ale trzeba również przyznać, że i prawdziwie przychylne nam stanowisko L. O. P. P. Śląskiej przyczyniło się do stworzenia tak pomyślnych warunków szkolenia harcerskich adeptów sztuki latania.

Zachodnie zbocze Chełmu ogołocono z lasu. Zielona hala, dość stromym stokiem spuszcza się ku polom, leżącym u stóp góry. U jej szczytu miejsca mocno wydeptane świadczą o ruchu, jaki tu panuje. W głębi, pod ścianą lasu bieleje duży hangar, przed nim leży szereg pod linję ustawionych szybowców. Są to świeżo właśnie z warsztatów harcerskich w Warszawie wypuszczone „Wrony“, na których jeszcze się nie lata, gdyż brak ostatecznego pozwolenia lotu. Dwie starsze „Wrony“ i „Czajka“ opatrzona w kabinkę są na starcie. Wokół nich grupa uczestników kursu. Właśnie na siodełko „Czajki“ wsiada jeden z harcerzy, posiadający prawa pilota B, a więc wyga powietrzny. Ogon szybowca przytwierdzony jest przy pomocy specjalnego zamka do mocno w ziemię wbitego kołka. Czuwa przy nim jeden z harcerzy, gotów na sygnał zamek drobnem pociągnięciem linki otworzyć. Do przodu szybowca zahacza się linę, wpół złożoną. Nie jestto byle zwykła lina, składa się na nią bowiem niezliczona ilość pasemek gumy, pokrytych wspólną, elastyczną powłoką. Za oba końce liny chwyta po czterech druhów, którzy ustawiają się twarzą ku pochyłości stoku, tak, że lina tworzy kształt litery V. Pilot opasuje się paskiem, nogi opiera o orczyk, kierujący sterem, w ręce ujmuje drążek sterowniczy. Usadowiwszy się dobrze, zapytuje:

— Ogon?

— Gotowy! — pada stylu odpowiedź.

— Liny?

— Gotowe!

KAPITAN BAJAN — HARCERZEM!

— Czy to prawda, panie radco, że kpt. Bajan był harcerzem? — zadaję pytanie p. radcy Obierkowi, wtargnąwszy do jego gabinetu w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim.

— Owszem, prawda. O, mam tu nawet fotografje z tego czasu.

Z portfelu wyłania się kilka sztuk starych fotografij. Z niektórych obraz już „uciekł" prawie, na innych widać wyraźnie gromadkę chłopców w pełnem umundurowaniu skautów z lat przedwojennych. Z pod szerokich rond kapeluszy nad prawem uchem zapiętych do góry, patrzą na nas twarze młode, ale skupione i poważne. Można wśród nich rozróżnić pociągłą twarz Bajana.

— Gdzie to było? Kiedy? W jakich okolicznościach? — rzucam niecierpliwie pytania.

— W roku 1918-tym w Stanisławowie. Byłem wtedy zastępowym w jednej z drużyn stanisławowskich. Jakoś w maju tego roku, po podpisaniu traktatu brzeskiego, gdy wśród młodzieży wrzało jak w ulu, legjoniści ukrywani przez znajome rodziny po rozwiązaniu Legjonów, wybrali z pośród skautów 20 starszych chłopców i w głębokiej konspiracji zaprzysięgli nas, jako komórkę P. O. W. Zaczęło się zaraz przeszkolenie bojowe. Znalazłem się wówczas w jednej dziesiątce z Bajanem. W ciągu lata odbyliśmy dwa miesięczne obozy w Niedźwiedziu i Zielonem Ujściu, gdzie ćwiczyliśmy bronią i zaprawialiśmy się do służby wojskowej. Z tych to czasów pochodzą fotografje.

— I pewnie znaleźli panowie zastosowanie nabytych tam umiejętności w parę miesięcy później podczas wojny z Ukraińcami?

W dniu 29. września Druh Przewodniczący, dr. Michał Grażyński obchodzi Imieniny. Czwarty już rok sprawuje On Swe Przewodnictwo, pracując ofiarnie i wytrwale nad rozwojem Związku.

Imieniny Druha Przewodniczącego dają nam sposobność do okazania Mu naszego najgłębszego przywiązania i złożenia szczerych, z serca płynących życzeń:

Oby Ci się szczęściło Druhu Przewodniczący w każdej sprawie, którą podejmujesz!

— Oczywiście. Najpierw jeszcze przyczyniliśmy się do rozwoju P. O. W., która w Stanisławowie mniejwięcej od października ogromnie się rozrosła. Gdy w listopadzie ogarnęła nas inwazja ukraińska, roboty mieliśmy coniemiara. Przedewszystkiem staraliśmy się wydobywać naszych z obozów jeńców i internowanych, jakie były w Kopaczowie, koło Kołomyji, Jazłowcu i wielu innych miejscowościach. Trzeba było ich wykradać, ukrywać, żywić, transportować. Pełniliśmy także służbę łączności, rozwożąc ze Stanisławowa, gdzie skupiała się podziemna działalność polska, na wszystkie strony rozkazy, meldunki itp. Ot, poprostu rozpruwało się but, między podeszwy wkładało się drobno zapisany świstek papieru i wędrowało się tak po kraju. Również przewoziliśmy pieniądze. Obywatelstwo polskie i co zamożniejsi składali się na tych Polaków, którzy, pełniąc różne funkcje społeczne, odmówili współpracy z Ukraińcami i zostali przez to pozbawieni środków do życia. Trzeba było pieniądze i środki żywności zbierać, aby dostarczać je potem najbardziej potrzebującym. Wiele takich i tym podobnych zadań powierzono wówczas skautom, którzy służbę swoją spełniali z najwyższą gorli-

(Dok. na str. 168.)

— Naciągaj!

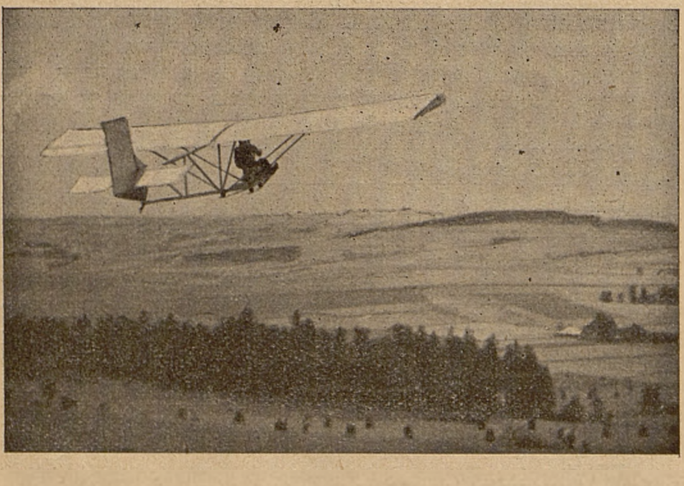
— Raz, dwa, trzy, cztery... — liczą rytmicznie harcerze, naciągający linę.

— Biegiem! — Puść!!

Zwolniony nagle z uwięzi, siłą napiętej liny gumowej wystrzela biały ptak w powietrze. Lekko zahaczona lina odpada, wężowym ruchem zwijając się po ziemi. Szybowiec uniósł się w górę, stracił sztucznie nadaną mu szybkość i teraz, wziąwszy wiatr pod skrzydła zatacza łuki i wiraże, opadając coraz to niżej, aż lekko osiada na łące u stóp góry.

Instruktor śledzi uważnie lot i zapisuje wyniki na tabelce. Trzymany w ręku stoper liczy czas.

— Dwie minuty 30 sekund! Nieźle jak na dzisiejszy wiatr.



„Wrona" sfruwa z góry Chełm.

Z tym wiatrem, to kłopot. Zasadniczy to warunek lotu. A tu jak na złość pogoda całe lato kiepska, wiatr kapryśny, porywisty, przytłaczający do ziemi, miast unosić w przestworza!

Co rano — nieraz nawet o 4-tej — zrywają się chłopcy i ślą niespokojne spojrzenia na „kiszkę", powiewającą nad szybowiskiem. Gdy tylko kierunek wiatru pomyślny, idzie wiara trenować. Zaczyna się zresztą od sztuk całkiem przyziemnych. Gdy już początkujący zna teoretycznie podstawowe zasady szybowania, wiesza się go... na szubienicy! Przedstawia się ona zresztą mniej groźnie, niżby to z jej nazwy wynikało. Ot poprostu niewysoki koziołek, na którym wiesza się szybowiec nie wyżej niż 30 cm. nad ziemią. Jeden z harcerzy przechyla szybowiec wlewo i wprawo, dziobem wdół i do góry, a siedzący na siodełku usiłuje utrzymać szybowiec w równowadze. Dopiero, gdy całkiem pewnie i poprawnie reaguje na zmiany położenia swego ptaka, zostaje wystrzelony w powietrze.

Ustanowiono pięć grup pilotów. A, to taki, co ledwo odbył swoją przepisaną ilość lotów na maszynie szkolnej. B, C, D, to już stopnie doskonalenia sztuki latania, dowód pięknych lotów szybowych, umiejętności długotrwałego utrzymania się w powietrzu na wysmukłych, długoskrzydłych aparatach wyczynowych. Piąta kategorja przysługuje pilotom najwyższej doskonałości, co to umieją latać „na ślepo" w chmurach i mgle, oraz różne mają za sobą rekordy. Ledwie kilku takich w Polsce.

Słuchając wyjaśnień, tak chętnie udzielanych nam przez mieszkańców góry sztucznych ptaków, myślę sobie, jakie wartości przynieść może sport szybowcowy człowiekowi. I zdaje mi się, że wielkie. Jest to bowiem sport, który uczy człowieka samotności i samodzielności, stawiając go sam-na-sam wobec bezmiaru przestrzeni w walce z wiatrem i siłą ciężkości, z refleksjami na temat znikomości ziemi i jej spraw, ziemi oglądanej z góry, zdaleka. Słusznie harcerstwo obejmuje ten sport swoim programem.

M. K.

Król wężów



Walka z dusicielem.

Dobrze już było po północy, gdy Steve, który od dłuższego już czasu obawiał się, że z napięcia i nudy bezczynności straci panowanie nad sobą, zdecydował się wypełznąć z ukrycia. Jak cień, przekradał się, na czworakach nieomal, w kierunku tylnej ściany jednej z owych długich, niskich szop. W obozie cicho już było zupełnie. Radosna uczta, krzyki i bałagan ucieszonych zdobyczą bandytów, wyczerpał ich do reszty, zmęczonych bądź co bądź denerwującą wyprawą i marszem przez wężowisko. Steve pewny był, że śpią jak zarżnięci.

Za wszelką cenę chciał wykraść Billa. Jak to się stało, że go nakryli?

Widocznie któryś z rozbójniczych oddziałów Montiera, powracający z wyprawy na wioskę tubylców, gdzie niewątpliwie chcieli zdobyć niewolnika, natknął się na obóz Billa. Zdawał sobie Steve sprawę, że postępuje niezbyt rozsądnie. Należało raczej przekraść się znów przez bagno i zameldować władzom o wypadkach. Co jednak tymczasem stanie się z obu Dawsonami i czy ich nie pozabijają w razie zbliżenia się oddziałów rządowych? Nie, stanowczo musi zaryzykować. Gdy sobie jeszcze przypomniał, jak biednego, stłuczonego Billa, wśród śmiechów i szturchańców, skrępowano bezlitośnie i ciśnięto do chaty białych niewolników, zapomniał o całem ryzyku.

Działać trzeba było szybko.

Księżyc był w pełni i, kiedy zejdzie, robota będzie dwakroć niepewniejsza.

Dobrnął do szopy, nie natknąwszy się na żadną straż. Stanowczo Montiero był zbyt pewnym siebie. Szopa zbudowana była z cienkiej trzciny, gęsto przeplecionej między grubemi słupami. Przyłożył ucho do ściany. Posłyszał przyciszone, lecz podniecone głosy.

— Bill z ojcem omawiają wypadki. Przykra rozmowa. Założę się!

Ostrożnie wsunął ostrze noża między trzciny i zaczął nim wykręcać. Głosy gwałtownie ucichły. Szepnął:

— W porządku, Billu, to tylko ja.

Chwilę trwała ciężka cisza. Potem szept Billa:

— Tato, to Steve się wwierca!

— Jak jesteś powiązany, Billu?

— Jesteśmy wszyscy przykuci jeden do drugiego za łokcie. Tylko ojciec i ja nie śpimy. Reszta jest śmiertelnie znużona i nic ich nie zbudzi.

— Doskonale. Narazie musimy unikać hałasu.

Podał Billowi nóż.

— Trzymaj go nim wlezę. Jedno z jego ostrzy jest wspaniałym pilnikiem, którym dobierzemy się do łańcuchów, skuwających was.

Wcisnął się przez wyciętą dziurę aż po pas. Tu jednak zamurowało go. Rewolwer nie przeelazł. Steve szybko odpiął pas.

— Weź i to — szepnął, oddając go Billowi. Teraz cofnął się nieco i wsparł rękami o krawędź dziury, by, podrzuciwszy się, wcisnąć się wreszcie do środka. W tym momencie jednak zamarł bez ruchu, otwierając usta jakby do krzyku, który uwiązgł mu w gardle. Okazało się, że Montiero nie był przesadnie nieostrożny. Nie rozstawiał wprawdzie straży ludzkich, ale zato spuszczał na noc z łańcuchów kilka olbrzymich ogarów. Jeden z nich właśnie zaatakował z całą furją Steva.

Steve był straszliwie zaskoczony. Wydarł się z dziury i pochwycił psa, który w jednej chwili skoczył mu z wściekłością do gardła. W tym momencie rozległ się straszliwy huk, od którego omal oba bębenki mu nie pękły. Pies obwisł mu bezwładnie w rękach. Steve odrzucił drgające cielsko i dziko poderwał się do ucieczki. Błysnęło mu przez głowę, że to chyba Bill w ostatecznem zdenerwowaniu wypalił z jego własnego rewolweru. Teraz oczywiście gwałt spowodowany walką z psem i huk strzału postawił cały obóz na nogi. Tak też istotnie było. Nawpół rozebrani, ale uzbrojeni jak na wojnę bandyci biegli ze wszystkich stron. Z nimi zaś reszta ogarów. Na domiar nieszczęścia wielka twarz zimnego księżyca wypłynęła na jasne niebo, oświetlając twierdzę światłem przenikliwie ostrem, w którem każdy szczegół rysował się wyraźnie, jak tarcza wystawiona na strzał. Było całkiem źle.

Steve zrozumiał, że jedynym ratunkiem jest strute, kłębiące się wężowisko w bagnach. O ile mu się tam oczywiście uda dopaść i przedrzeć się, dzięki niesamowitej władzy nad jadowitemi bestjami.

Wśród gradu kul, z warczącemi ogarami na piętach, nurzał się i przebijał Steve przez poszycie. Pędził pochylony i w pewnym momencie znalazł pod ręką gruby kół. Walnął nim chwytającego go już za nogę psa. Jeszcze kilka przeraźliwych szarpnięć przez gąszcz i był w bagnie.

Nie ubiegł jednak ani pięćdziesięciu kroków, gdy spotkała go nowa przygoda, która, zdawało się, nieuniknienie położy kres i wspaniałej ucieczce jego i życiu. Oto gdy oglądnął się przez ramię, by zobaczyć, jak daleko za sobą pozostawił prześladowców, stąpił na grunt bagnisty i zapadł jedną nogą powyżej kolana. Gdy znalezionym kijem wsparł się o ścieżkę, by wybrnąć na twardziznę, kij ześliznął się. Ześliznął się z cielska boa dusiciela. Zobaczywszy podrywającego się potwora, Steve nieludzkim wysiłkiem wydarł się z bagna. Ale już było zapóźno. W mgnieniu oka oplątany został piekielnym uściskiem węża. Cudownemu swemu instynktowi i ogromnej sile zawdzięczał, że udało mu się uchwycić boa tuż pod łbem i odsunąć złą paszczę na długość ramienia. Zaczęło się teraz zmaganie godne obu króli wężów. Rzęsisty pot spływał po twarzy Steve'a. Sploty węża wypierały mu dech z piersi. Kurczowo zaciśnięte tuż pod płaskim łbem palce pękały z wysiłku. Walczący patrzyli sobie w oczy. Jak rzetelni, żadnej nie planujący zasadzki, wrogowie. Wąż nie wytrzymał. Rozkręcił się nagle, opuścił łeb, obwisł jak zmokła ścierka. Nie stało się to wcale dzięki sile rąk Steve'a. Dla dusiciela były one niczem. Wąż poprostu skapitulował przed tym człowiekiem i oddał się jego łasce lub niełasce.

Steve nie miał czasu przyjść do siebie. W chwili, gdy wąż obwisł miękko na jego rękach, z pośród otaczających bagno krzaków wybuchł gromadny okrzyk podziwu. Pojedynek królów stanowił piękne widowisko dla bandy Montiera z samym przywódcą na czele.

Steve opowiadał później, że nieomal od chwili, gdy Bill zastrzelił mu koło głowy psa, stracił zupełnie świadomość i działał nieomylnym instynktem samoobrony. On to mu teraz podszepnął, co ma robić. Jasne było, że podziw bandy szybko się skończy, a wtedy podziurawią go setką kul na sito. Steve, z wywalonemi z orbit oczyma, z nabrzmiałemi na purpurowej szyi żyłami, zawinął kolosalnem cielskiem węża nad głową i podbiegłszy ku brzegowi, cisnął niem w bandę.

Skutek był piorunujący. Bandyci z krzykiem przerażenia rzucili się do ucieczki a Montiero uderzony masą wężowego cielska rozciągnął się na ziemi. Wąż nie miał już ochoty walczyć. Poczuwszy się wolnym od uścisku Steve'a, zmykał w krzaki, co mu sił pozostało. Ale Steve już siedział na baronie gumy. Z olstrów wyrwał mu ogromny rewolwer i, wkręciwszy mu lufę w tłusty grzbiet, zacharczał:

— Nim który pociągnie za cyngiel, ja pociągnę wpierw. Ja padnę, ale wasz pan będzie miał dziurę w kręgosłupie!

Montiero był sprytnym człowiekiem, ale dzielnym nie był. Drżącym głosem wydał podwładnym rozkaz, by się nie ważyli strzelać. I, gdy tak stali, nie wiedząc, co począć ze sobą, nastąpił ostatni akt dramatu. Z otaczających widownię krzaków wynurzyły się lufy strzelb.

— Rzucić broń — rozległ się głos Billa — wykończymy was nim mrugniecie okiem!

Bandyci otoczeni uzbrojonymi białymi niewolnikami porzucili strzelby i podnieśli ręce. Wiążąc opryszków opowiadał Bill Steve'owi, jak się to stało. Mianowicie jego własnym rewolwerem odstrzelił kłódkę od swoich kajdanów i uwolnił się. Wtedy do szopy wpadł jedyny pozostawiony w twierdzy strażnik. Nim zdołał się w ciemności zorjentować, przyparty rewolwerem, musiał porzucić broń i oddać mu klucze od innych kajdan, a później otworzyć skład z bronią.

Steve opowiedział skolei Dawsonom swoją walkę z dusicielem.

— Tak, Steve — odezwał się, wysłuchawszy opowiadania, Dawson ojciec — pokonanie dusiciela, to była wielka rzecz, ale skończenie tego tu dusiciela — wskazał na Montiera — jest największym czynem twego życia.

* * *

Steve nie jest już kupcem wędrownym. Ma w Kalifornji piękną willę, a odwiedzający go goście podziwiają z lekkim dreszczykiem obrzydzenia i strachu ogromną kolekcję klatek z przeróżnego rodzaju wężami. Między innemi jest także piękny okaz boa dusiciela. Na klatce widnieje napis: „Montiero", który daje Steve'owi sposobność do długich, barwnych opowiadań.

Bracia Adamowicze u harcerzy.



Bracia Adamowicze podczas swego pobytu w Warszawie zwiedzali również harcerskie warsztaty szybowcowe. Interesowali się oni żywo szybowcami, zrobionemi przez harcerzy, chwaląc „czystą robotę". Fotografja przedstawia Joe'go, który poraz pierwszy w życiu siedzi na „glajderze", jak z angielska nazywa szybowiec. Gruby Ben próbował usiąść, ale siodełko okazało się za małe i żaden pas nie chciał się na nim zapiąć! Harcerze — szybownicy cieszą się bardzo, że mieli możność tak sympatycznym bohaterom przelotu przez Atlantyk pokazać swoją pracę.

Pomoc powodzianom.

Liczna młodzież harcerska powiatu dąbrowskiego (koło Tarnowa) ucierpiała dotkliwie podczas powodzi. Pozbawiona jest ona ciepłej odzieży, bucików, podręczników i przyborów szkolnych (na poziomie szkoły powszechnej). Drużyny, któreby chciały przyjść jej z pomocą, winny porozumieć się z Druhem Stanisławem Rychterem, *Mędrzechów,* k. Tarnowa.

Na czele.

Pierwsza spieszy harcerzom-powodzianom z pomocą 59 D. H. im. Kościuszki w Zaborowie (p. Błonie k. Warszawy), która za naszem pośrednictwem przesłała harcerzom dąbrowieckim 7 zł na podręczniki szkolne.

Zakończenie Challenge'u.

Ostatnie dwa dni Challenge'u, a więc zakończenie lotu okrężnego i zawody o największą szybkość, niesłychanie emocjonowały całe społeczeństwo. Pierwszym etapem na ziemi polskiej w drodze powrotnej lotu okrężnego były Katowice. Miejscowa ludność tak dalece przejmowała się zawodami, że ponad **2 tys. ludzi nocowało na lotnisku,** a już od czwartej rano nieprzebrane tłumy ciągnęły ku niemu. Jak wiadomo, polską granicę przekroczył pierwszy — lotnik polski Włodarkiewicz. Dalsze punkty trasy: Lwów i Wilno równie entuzjastycznie przyjmowały uczestników Challenge'u, a ukoronowała wszystko Warszawa. Jak wiadomo, w locie okrężnym najlepszym był **kpt. Bajan na maszynie RWD. 9.** Podobno przed wyruszeniem do lotu okrężnego polscy lotnicy mieli instrukcję: ryzykować wszystko, lub nic nie ryzykować. Podzielono role. Szybkie PZL.-e miały „ryzykować wszystko", gnały też naprzód, lecąc zawsze na czele, zawsze pierwsze lądując na punktach kontrolnych. Pierwszym z „pezetelowców" był Włodarkiewicz, ale wskutek defektu motoru odpadł od zawodów na trasie Katowice—Lwów. Zajął po nim czołowe miejsce Gedgowd, który na przestrzeni Wilno—Warszawa ścigał się z Niemcem, Seidemanem, i przegonił go, rozwijając szybkość **ponad 300 km. na godzinę.** Niestety aparaty PZL. zaopatrzone były w silniki amerykańskie, które nie wytrzymały próby. Gedgowd przerywa wskutek defektu motoru lot na szybkość. Z maszyn PZL. tylko jedna ukończyła Challenge.

A tymczasem RWD. „nie ryzykowały nic", lecąc sobie bez pośpiechu, ale bardzo równo w locie okrężnym i chowając siły na wyścig ostatni. Te polskie aparaty i polskie motory okazały się bezkonkurencyjne i zajęły dwa **pierwsze miejsca.**

Ukończyło Challenge 19 zawodników, którzy uzyskali następujące wyniki:

1) Bajan (RWD.) Polska — 1896 pkt.
2) Płonczyński (RWD.) — 1866 „
3) Seideman (Fies.) Niemcy 1846 „
4) Ambruz (Aero) Czech. — 1822 „
5) Osterkamp (Messersch.) Niemcy — 1810 „
6) Junck (Messersch.) N. — 1806 „
7) Buczyński (RWD) P. — 1800 „
8) Anderle (RWD) Czech. — 1797 „
9) Pasewald (Fies.) Niemcy 1794 „
10) Francke (Messersch.) N. — 1792 „
11) Dudziński (PZL) Polska 1786 „
12) Bayer (Fies.) Niemcy — 1782 „
13) Hirth (Fieseler) Niemcy 1761 „
14) Zacek (Aero) Czechosł. — 1749 „
15) Skrzypiński (RWD) P. — 1742 „
16) Hubrich (Fieseler) N. — 1728 „
17) Gedgowd (PZL) Polska — 1719 „
18) Francois (PS-1) Włochy 1561 „
19) Sanzin (Breda 39) Włochy 1280 „

Odpadło: 6 zawodników niemieckich, 5 zawodników polskich i 4 zawodników włoskich. Ukończyło zawody: 8 zawodników niemieckich, 6 zawodników polskich, 3 zawodników czechosłowackich i 2 zawodników włoskich.

Dwa pierwsze miejsca przypadły Polsce (kpt. Bajan i Płonczyński), trzecie miejsce zajął Niemiec Seideman, a czwarte Ambruz (Czechosłowacja). Ekipa czechosłowacka uzyskała najlepsze wyniki jako zespół. Natomiast Włochów prześladował wybitny pech.

Na zawodników, którzy ukończyli Challenge, posypały się nagrody pieniężne i honorowe. Syci chwały powrócili do domu.

A my? Jesteśmy dumni i szczęśliwi. Mamy doskonałe samoloty i pierwszorzędnych lotników, — mamy społeczeństwo, które nie szczędzi groszy na popieranie lotnictwa. Powtórne zwycięstwo w Challenge'u robi nam sławę kraju lotniczego.

Za dwa lata znowu my — jako zwycięzcy — urządzać będziemy Challenge. Czy zdobędziemy po raz trzeci puhar — tym razem już na zawsze? „Zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska" — tak powiedział Marszałek. Polscy lotnicy napewno nie zapomną o tej przestrodze.

Wyścigi balonów w Polsce.

Jeszcze nie przebrzmiały echa Challenge'u, a już czekają nas nowe „powietrzne" wzruszenia. W chwili, gdy ten numer naszego pisma drukował się, wystartowały z Warszawy balony, ubiegające się o puhar Gordon Benneta. W zeszłym roku w konkurencji tej zwyciężyli Polacy, Hynek i Burzyński, przelatując w Ameryce 1.300 km. I znów, podobnie jak na Challenge'u, zwycięskiej Polsce przypadło w udziale zorganizować tegoroczne zawody balonowe.

Zgłoszono 19 balonów, jednak Aeroklub Szwajcarji wycofał swój jeden balon; wystartowało więc do zawodów 18 balonów, w tem 3 polskie, 2 szwajcarskie, 3 amerykańskie, 3 niemieckie, 2 belgijskie, 1 czeski, 1 włoski i 3 francuskie.

W barwach polskich startowały balony: „Kościuszko" z załogą: kpt. Hynek i por. Pomaski, „Polonia" z załogą: kpt. Janusz i kpt. Wawrzczak, oraz „Warszawa" z załogą: kpt. Burzyński i kpt. Zakrzewski. Wszystkie balony, z wyjątkiem czeskiego, który posiada pojemność 1.600 m. sześc., są to olbrzymy o pojemności 2.200 m. sześc.

W dzisiejszej prasie codziennej znajdą nasi Czytelnicy wyniki tego lotu balonów. „Na Tropie" ogłosi je w numerze następnym.

GAWĘDA O TEM, JAK TO WALCZYĆ BĘDZIEMY O CZYSTOŚĆ NASZEGO OTOCZENIA

Radeby słońce nieść zdrowie ludziom, chciałoby uśmiercić bakcyle wszystkich suteryn, zatęchłych podworców i krętych ulic. Siłą swych promieni chciałoby zabić zarazki chorób gnębiących przedewszystkiem tych najbiedniejszych i powiedzmy najbrudniejszych.

Bo dzisiaj jeszcze, mimo postępu na tem polu, czystość i higjena naszego kraju pozostawia bardza wiele do życzenia. A przecież jest rzeczą doskonale wiadomą, że w jednej izbie czystość zachować można, można się myć na starej miednicy dokładnie, a nie z ust lejąc wodę na ręce, co nie tylko po wsiach, lecz i w miastach przez niejednych jest praktykowane. Można wietrzyć izbę i raczej przebywać w chłodnem mieszkaniu, niż jak świętość jakąś strzec ciepłego zaduchu, przy szczelnie zamkniętych oknach.

Poco jednak mówić o tych, którzy w brudzie się rodząc i w biedze żyjąc, przywykli do nieczystości, nie czują wstrętu do brudu i nieporządku, kiedy człowiek najbardziej kulturalny i wymagający od służby czystości i porządku, w swem mieszkaniu, zapomina o swoich w tym względzie obowiązkach. Bez żadnych skrupułów wyrzuci na ulicy, w pociągu, czy w parku niepotrzebny papier, bilet tramwajowy, splunie wracając do domu na schody, zostawi skorupki z jaj i pudełko z sardynek po obowiązkowej fotografji pod krzyżem na Gewoncie i dziwnie nóg myć nie lubi. A są to rzeczy, które zwalczyć i całkowicie usunąć można. Czystość może się stać tak głęboko zakorzenioną i zmechanizowaną potrzebą, takim samym nawykiem jak ubieranie się, ukłon, jedzenie itp. Zabraliśmy się do lotnictwa, świetne polskie lotnictwo już jest, jest doskonała armja, podziw budząca Gdynia, da się także podnieść czystość, higjenę, a wraz z nią zdrowotność, tę siłę każdego narodu.

Rzesze harcerskie mogą tu walnie, jak w każdej sprawie, pomóc. Organizowany w różnych grupach dzień czystości przedłużyć w tygodnie ćwiczeń i pracy, a potem w miesiące i lata zwiększonej czystości w naszem otoczeniu.

Doskonałe wyniki da zbiorowa praca całego zastępu i drużyny. Nie będzie tu chodziło tylko o wzmożenie osobistej czystości drogą ćwiczeń, czy konkursów, lecz planową pracę, która obejmie w pierwszym etapie propagandę i kult czystości w najbliższem środowisku harcerza i harcerki w ich własnym domu i rodzinie. Uświadamianie, odpowiednia argumentacja omówiona na zbiórkach, dostarczą metod zaprawiania do czystości najbliższych członków rodziny.

Kolejno rozszerzymy zasiąg na dom, kamienicę w której mieszkamy, dalej ulicę, wreszcie nasze miasto. — Jeśli założymy, że przy każdej ulicy mieszka jeden harcerz, to przez propagandę, umiejętne podchodzenie do zabrudzonych, żyjących w niehigjenicznych warunkach ludzi, kontakt z nimi n. p. wczasie t. zw. dobrych uczynków, będziemy w stanie bez porównania więcej zrobić, niż nakazy i zakazy sanitarne, wszelkie napisy w rodzaju: „Nie zanieczyszczać chodników", „Nie pluć na posadzkę" i najlepiej nawet zorganizowane dni czystości. Pole do działania znajdzie tu każda drużyna, zarówno z wielkiego, jak małego miasta a przedewszystkiem wsi. Przystąpmy zatem do pracy na własnem odcinku, a podniesiemy czystość i zdrowotność w całej Polsce. *H. Z.*

Trąbka do boju wzywa nas...

Aż nadto dobrze znany widok: brudne, zaśmiecone podwórko, na którem bawią się dzieci. Wchłaniają przy każdym oddechu tysiące bakteryj, które wywołują ciężkie nieraz choroby. Brudny pył przenika pory rąk i nóg młodocianych „obywateli podwórza i ulicy", powodując tem przykre schorzenia.

...A my przechodzimy koło tego obojętnie, bo cóż nas obchodzą czyjeś tam brudne podwórka i czyjeś biedne dzieci!

A może — obchodzą nas jednak. Podobnie jak obchodzi nas zwycięstwo polskiego lotnika w Challenge'u, obchodzi wszystko piękne i dobre w Polsce — i wszystko smutne i złe.

My, młodzież harcerska, to mamy do siebie, że nie: uczymy się jakiejś tam przyszłej pracy dla kraju, którą kiedyś, może będziemy spełniać; ale od małego rzetelnie i pozytywnie chcemy pracować i — pracujemy. Oto nowa dla nas praca: dla tych, co mają lat 10 i tych, co mają lat 15 i więcej.

Trzeba się nam zabrać do porządków: u siebie w domach, klatkach schodowych, bramach i podwórzach! Zmobilizujmy pomoc starszych, uprzyjmy się — aż otoczenie nasze będzie czyste i zniknie z oczu obrazek brudnych dzieci, bawiących się na brudnych podwórkach.

Bowiem Polska musi być czysta!



Wieści zlotowe.

W niedzielę 16-go bm. udała się do Spały wycieczka, złożona z Naczelniczki Harcerek, Naczelnika Harcerzy, Komendanta Zlotu i szeregu osób, zainteresowanych w bezpośrednich pracach przygotowawczych, które udały się na miejsce Zlotu, celem ostatecznego ustalenia położenia obozu harcerek i obozu harcerzy.

* * *

Przewiduje się, że w Zlocie weźmie udział około 15 tysięcy harcerzy i około 5 tysięcy harcerek. Zlot męski rozbity będzie na podobozy w przypuszczalnej liczbie dziesięciu. Podobozy będą żyły samodzielnie. Komendanci podobozów będą mianowani jeszcze w okresie zimy, aby mogli przeprowadzić prace przygotowawcze. Druhny obozować będą Chorągwiami.

* * *

W Zlocie będą mogły wziąść udział druhny i druhowie po przyrzeczeniu, względnie dopuszczeni do przyrzeczenia, którzy mają za sobą przynajmniej jeden obóz.

Każdy uczestnik Zlotu męskiego będzie musiał wziąść udział w biegu harcerskim. Bieg zorganizowany będzie na dwóch poziomach: III-go i II-go stopnia. Wszyscy również muszą odbyć półtoradniową wycieczkę harcerską. Oprócz prac Zlotowych druhowie przewidują zwiedzenie Warszawy i Łodzi.

* * *

Na Zlocie zorganizowany zostanie obóz byłych harcerzy, na który zostaną zaproszeni wszyscy byli członkowie Związku. Wszystkie środowiska harcerskie mają przygotować wykazy znajdujących się na ich terenie byłych harcerzy i prowadzić wśród nich propagandę za przyjazdem na Zlot.

* * *

Chorągwie harcerek będą realizowały hasła, pod jakiemi toczy się ich praca. Nie wszystkie jeszcze Chorągwie zgłosiły hasła. Wiemy, że Warszawa pracuje pod hasłem „wychowanie gospodarcze", Śląsk — „służba Polsce", Kielce — „gotowość", Lwów — „współżycie z przyrodą" i t. p. Chorągwie nietylko będą organizowały w myśl swego hasła życie Zlotu, ale również, mają zobrazować 25-letni dorobek pracy Harcerstwa w danej dziedzinie.

Wędrujemy.

Jesień, pogodna jesień, najpiękniejsza pora wędrówek. Powietrze świeże i czyste. Las nabiera barw: od zieleni przechodzi w złoto i czerwień. Po rżyskach snują się dymy ognisk pastuszych, przy których świetnie piecze się ziemniaki. Nitki babiego lata srebrzą się w słońcu. Przyjemnie popatrzeć na pracę w polu: ciężką orkę, mozolne bronowanie i wesoły siew, kiedyto siewca szerokim, szczodrym ruchem ręki sypie złote ziarno w ziemię. Przyjemnie wciągać w płuca zapach świeżej ziemi, łazić po drzewach za jabłkami (oczywiście z pozwoleniem gospodarza!), ścigać wzrokiem ulatujące na południe stada ptaków...

Jesień — trzeba korzystać z resztek ciepła i pogody. W drogę więc!



Jesień okrywa złotem i czerwienią zbocza Beskidów...

Przed wycieczką.

Sprawdzam ekwipunek. Mundur wyreperowany i wyprany po obozie (trochę z niego wyrosłem, ale to trudno — musi mi jeszcze tej jesieni służyć). Wieczory są już chłodne, trzeba



więc wziąć sweter. I płaszcz — niestety! Nie można siadać na gołej ziemi i deszcz może w drodze złapać, a deszcz jesienny jest zimny. Buty trzeba wysmarować tłuszczem. Pończochy. Już lepiej rozstać się ze skarpetkami.

Żywność. Porządna porcja chleba z masłem lub świeżym smalcem, może być kawał mięsa: zimnej pieczeni lub wędliny, ale i jaja na twardo wystarczą. Garść suszonych śliwek, lub dobrze wymyte jabłka. Nie zawadzi kawałek czekolady. Jeśli zastęp ma na wycieczce gotować, zabieram według umowy szczyptę soli, lub łyżeczkę herbaty i parę kostek cukru. A może kilka ziemniaków do pieczenia?

Oczywiście wszystko pakuje się do małych, płóciennych woreczków. Papier bowiem jest chyba poto, żeby — nasiąknąwszy tłuszczem — wszystko smarować w plecaku, lub... zaśmiecać miejsce biwaku.

Do plecaka wkładam naprzód sweter, rozkładając go płasko od pleców. Potem równomiernie rozkładam żywność i również w woreczkach różne rozmaitości, niezbędne na wycieczce: przybory do szycia, mycia, kawał sznurka, zapałki, notes. Do kieszeni munduru idą: gwizdek, kompas, ołówek, nóż, legitymacja, chustka do nosa.

Na wierzch plecaka przypinam płaszcz i jestem gotów. Proszę, by mnie obudzono o 6-tej i idę spać.

W drodze.

Bez ciepłego śniadania wychodzi na wycieczkę tylko patałach. A więc przed wymarszem zajadam. Wkładam potem plecak, przyciągając tak paski, by plecak nie dyndał gdzieś w połowie pleców, ale również, by ramiona nie były zbytnio ściśnięte. Po pierwszym kilometrze marszu zatrzymujemy się i poprawiamy plecaki.

W drodze przestrzegam, by w głowę było mi ciepło, a w nogi — sucho. Pamiętam, żeby po jedzeniu chwilę odsapnąć, a nie gonić zaraz. Nie siadam wprost na ziemi. Zgrzany, nie piję wody, a pijąc, uważam, by pochodziła z czystego źródła, lub — wodociągu.

Po powrocie.

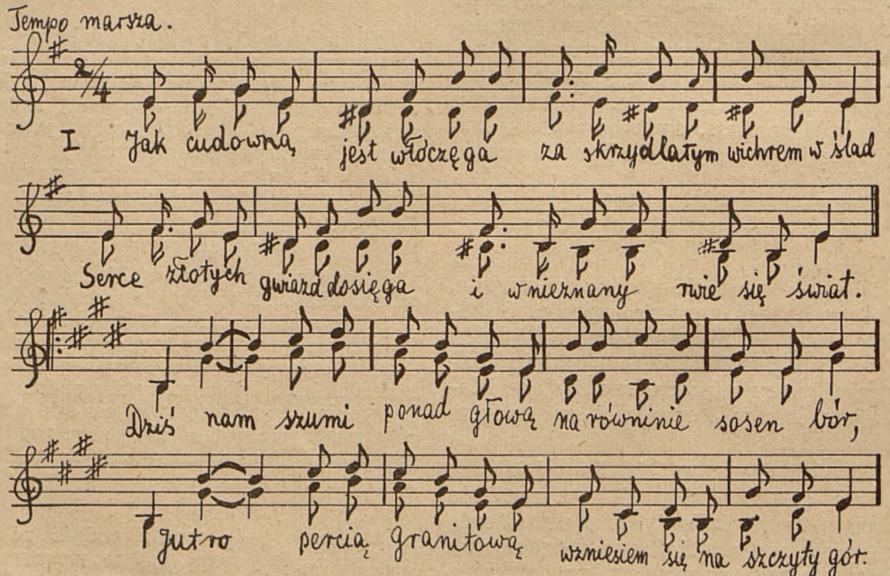
Po powrocie trzeba najpierw 10 minut odsapnąć i ochłonąć. Można w tym czasie spokojnie i pomalutku rozpakować plecak, powyjmować wszystkie drobiazgi z kieszeni. Potem myję się od stóp do głów, nie żałując mydła i szczotki. Ubieram się w czyste i ciepłe odzienie i jem. Coś ciepłego. Po kolacji robię porządki, przygotowuję sobie rzeczy na dzień następny i idę spać.

Dzień spędziłem „hygjenicznie".

(M.)

Włóczęga.

Słowa: A. Bogucka. *Mel.: I. Nieszkowiecka.*



II. Toń jeziora opalową w zróżowiony ujrzym świt.
A noc baśnią księżycową uśpi nas wśród serbrnych żyt.
Dziś tu — jutro w tamtej stronie, gdzie zapędzi drogi szlak,
Słońce opromieni skronie, w świat jak wolny pomkniem ptak.

Ognisko na Jugosłowiańskiej ziemi.

Dziesięciu starszych harcerzy ze Śląska bawiło w lipcu w Jugosławji. Odwiedzili oni wiele miast i kilka obozów, przywożąc jaknajlepsze wrażenia z kraju, w którym bracia - skauci podejmowali ich z prawdziwą serdecznością.

Przez wierzchołki drzew przedzierały się pierwsze blaski pęczniejącego księżyca. Zdołu dochodził szum Drawy. Leciutko igrały na wietrze liście drzew. Harmonję tę zakłócił nieco ciepły baryton komendanta obozu, wydającego rozkaz rozpalenia ogniska.

W następnej chwili wydobyły się z wiązki suchych gałązek pierwsze ogniste języczki, wkrótce złączyły się i buchnęły radośnie jednym jasnym płomieniem.

Płomień odbił się w jasnych oczach kilkudziesięciu młodych chłopców, owiniętych w koce i siedzących dokoła ogniska.

„Skautska watra".

Dzisiejsze ognisko miało być szczególnie uroczyste spowodu przybycia drużyny polskich harcerzy do obozu jugosłowiańskiego. Na jej przywitanie przyjechał z Mariboru „stareszina drawskiej župy" (przewodniczący drawskiej chorągwi).

Hasło dał akordjon wspaniałym, szerokim akordem. Potem buchnęła jakaś słoweńska pieśń, powolna i nastrojowa. Polska drużyna odpowiedziała, dla kontrastu, wesołem „Hop dziś-dziś". Potem Jugosłowianie i znów Polacy. Poprostu zawody śpiewacze. Oczywiście nie śpiewano stale. Pozwolono odpocząć strunom głosowym, w międzyczasie tańczono trojaka, słuchano humorystycznych produkcyj solowych, grano na gitarach i mandolinach.

Wreszcie powstał „stareszina" i, zwracając się do polskiej drużyny, zaczął przywitanie od słów: „Drago Brata!" I potem płynęły wśród ciszy serdeczne słowa i radość spowodu przyjazdu, o sercach otwartych, o pragnieniu zacieśnienia węzłów przyjaźni nietylko między skautami obu narodów, ale wogóle obu narodami. „Stareszina" mówił po słoweńsku, ale niemal wszystko rozumieliśmy.

— Zdrawo Poljska — zakończył „stareszina" swoje przemówienie.

— Zdrawo, zdrawo, zdrawo — odhuknęło kilkadziesiąt młodych, silnych głosów.

Odpowiedział komendant wyprawy. Mówił o opuszczeniu przez przodków dzisiejszych Słowian Południowych ziem nad Wisłą i Odrą, o wspólnocie słowiańskiej, o sercach, jednakim tętniących rytmem, i wiele innych, z głębi szczerze kochającego serca wydobytych słów. Zakończył wiwatem na cześć Jugosławji i jej Króla, Aleksandra I.

— Niech żyje, niech żyje, niech żyje — jak twarde uderzenie młotem rozległy się wiwaty Polaków.

— Niech żyje, niech żyje, niech żyje — odpowiedziały echa od gór bliskiego Pohorja.

Jeszcze dobrzmiewały te echa, gdy jeden z naszych harcerzy dźwięcznym, głębokim basem zadeklamował wspaniały wiersz Zegadłowicza: „Apoteoza Słowiaństwa".

„Podajcie ręce, bracia Słowianie,
Niech przez serc wspólność
Miłość na ziemi prawem się stanie..."

Z siłą podkreślał każde słowo, by się nazawsze wyryło w pamięci, a wiara głęboka brzmiała w słowach ostatnich:

„Aż wzejdzie, wskrześnie, wzrośnie,
Dla Słowiańszczyzny dzień żniwny, nowy,
Dzień dożynkowy".

Jeszcze nie przerwano ciszy, jaka zapanowała w czasie dekorowania członków komendy Jugosłowian przez komendanta Polaków, gdy rozległy się dźwięki jugosłowiańskiego hymnu państwowego. Kto śpiewa? — Polacy. Kiedy się go nauczyli? — A to poszło istotnie w tempie XX wieku. Zaledwie kilka godzin przed występem zdobywali nuty i uczyli się napamięć słów na ustronnej polance.

Jugosłowianie byli zdumieni. A potem zabrzmiał jeszcze nasz mazurek Dąbrowskiego. Z siłą, wiarą, radośnie. Napewno poraz pierwszy na tym skrawku ziemi.

Efekt był nadzwyczajny. Ręce podniosły się mimowoli do braterskiego uścisku. Zmieszali się Polacy z Słoweńcami, Chorwatami, Serbami i utworzyli wielkie koło z ramion, złączonych bratnim uściskiem. „Dobra noc", „Lahku nocz" mieszały się głosy.

Długo w noc gadały ze sobą grupki nowych przyjaciół, łamiąc tradycyjny porządek życia obozowego. Ale komendant obozu, który musi normalnie być cerberem obozowym, przymknął na to oczy i poszedł spać. **A. Sylwester.**

Wrażenia z Polski.

W końcu sierpnia wrócili do Środkowej Francji drużynowi z obozu z Polski. Polską są oczywiście zachwyceni, zwłaszcza, że niektórzy z nich po raz pierwszy w życiu widzieli tramwaje i wodociągi, chociaż mieszkają wszyscy w większych środowiskach przemysłowych. O obozie nad Wigrami wyrażają się dobrze, podkreślając, że „tam próżnować nie dali".

Jedyna rzecz, która im się na obozie nie podobała, to... zupa. Wyobraźcie sobie — kolorową zupę dawali! Dla niewtajemniczonych muszę podać, że tutejsi Francuzi, gotując zupę, wrzucają do garnka z wodą dwa ziemniaki, dwie marchewki, dwa ziarna fasoli i dwa kila chleba, gotują to wszystko, potem dosypują soli, dodają ćwierć litra octu i voila — gotowa zupa wjeżdża na stół! Taką zupę jedzą codzień i przez całe swoje życie; innych zup nie znają. Zupa kolorem nie różni się od wody, czyli właściwie nie ma koloru. Polacy wprawdzie niezupełnie jeszcze przejęli francuski sposób gotowania, ale żeby zupa miała być kolorowa... nie, to kpiny! Toteż chociaż obóz był wyśmienity, drużynowi jednak kolorowych zup nie mogą zapomnieć i opowiadają o nich po wszystkich kolonjach polskich.

Drugim najczęstszym tematem opowiadań o Polsce — to jagody. W związku z tem podaję wyjątek z gawędy drużynowego:

— Nie widzieliście ich nigdy, ale mówię wam, że jest tych jagód tyle, co liści!

— A czy wysoko rosną, można dostać ręką?

— Głupiś, jagody rosną na ziemi, nie na drzewie, na takich maluśkich krzaczkach, jak palec. Są koloru niebieskiego, czasem czerwonego, ale te czerwone to się nazywają poziomki.

— A, te czerwone to i tu rosną we Francji na drzewach, ale się tego nie je.

— Ależ, to była pewnie kalina, albo jarzębina. Mówiłem wam, że jagody rosną na ziemi i tak ich jest dużo w polskich lasach, że nawet buta niema gdzie postawić, żeby nie pognieść jagód.

— To wy pewnie siedzieliście na drodze i wyciągaliście do lasu ręce po jagody.

— Gdzież tam! Wchodziliśmy do lasu, każdy obrał sobie jakieś miejsce, kucnął, wyzbierał koło siebie wszystkie jagody, potem jak go kości zabolały, kładł się na tem miejscu, gdzie wyzbierał już jagody i leżąc, sięgał rękami dalej, a potem posuwał się na brzuchu i tak bez kłopotu mógł zbierać, ile mu się chciało i nic się nie zmęczył.

— Tak, ale potem musiał dźwigać całe kotły tych jagód do kuchni do gotowania.

— Głupiś, tego się wcale nie gotuje; zbierasz sobie garścią i do gęby. Pewnie że są smakosze, co jedzą jagody z cukrem albo z mlekiem, ale ktoby tam w obozie tak jadał!

— A nie mógł to druh przywieźć cały plecak tych jagód, tobyśmy spróbowali!

— Niestety jagód tak nie da się przewieźć, bo się zaraz pogniotą i wychodzi z nich taki niebieski sok, co jak poplami ubranie, to się już nie wypierze. Jeden, co o tem nie wiedział, jak się położył w lesie na jagodach, to wyglądał, jak sitko. Było z niego śmiechu niemało, ale na szczęście miał drugi mundurek, więc tamten trzymał w plecaku aż do końca obozu!

—

Uwaga: Autor prosi, by powyższego artykułu nie uważać za podręcznik ani na sprawność kucharza, ani przyrodnika. Również nie poleca się drużynowym nadużywania przydomka „głupiś" — chociażby to nawet było tak „od serca" i z serdeczności, jak tam — w dalekiej Francji... **P.**

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

W niedzielę wycieczka.

No, tak. Więc w niedzielę wycieczka! Stach ogłosił to zdecydowanym głosem, a zastęp, który z pewnem naprężeniem czekał jego decyzji, huknął dwunastu głosami wielkiej radości.

Skoro wycieczka — więc niezbędne informacje. Lekcje odrobić w sobotę. Zbiórka o siódmej na placu św. Marka. Z jedzenia bierze, co kto chce — byle się nie potłukło, nie rozmazało, zresztą wszystkiem podzielimy się równo. Kto bierze chorągiewki sygnalizacyjne, mapę, kompas? Pamiętajcie, wszyscy — papier w kratkę, coś twardego do podłożenia pod papier przy pisaniu — i ołówki. Forsy tyle a tyle. Koniecznie jakieś okrycie od deszczu. Namiotów nie bierzemy, więc i siekierek, saperek nie, ani nie będziemy gotować. Zwolnienie z nabożeństwa szkolnego ja załatwię u księdza prefekta, a w niedzielę każdy idzie do kościoła, gdzie mu bliżej, przed zbiórką, bo po zebraniu się ruszamy natychmiast. Nie spóźniać się. Jedziemy do Łomianek, powrót na szóstą.

Jeszcze pół godziny trwała zbiórka, potem izba drużyny opróżniła się.

Stach wziął kartkę papieru, zaczął pisać plan wycieczki.

7,00 zbiórka.

7,00 odmarsz do tramwaju,

7,45 przybycie tramwajem do Bielan,

7,45—8,10 marsz szosą (gry: blisko— daleko, czyli ukosy; ocenianie odległości),

8,10—9,10 podział zastępu. Dwaj kandydaci do próby wywiadowcy ruszają z mapą naprzód i idą, klucząc i zostawiając znaki; sami otrzymują kopertę z listem, wewnątrz niej znajdą drugą kopertę, zawierającą list i nową kopertę z listem; na kopertach — napisy, kiedy mają je otwierać; w listach polecenia dokonania drobnych czynności i pozostawienia listów tropiących. Cały zastęp tropi za nimi. Wkońcu — zasadzka. (Nie zapomnieć o wyznaczeniu punktu zbornego na wypadek zabłądzenia.) Z-wy nieznacznie zostawia po drodze 10 listów.

9,10—9,40 śniadanie („komuna").

9,40—10,00 szkicujemy wzdłuż drogi — nauka zbiorowa. (Już były 2 zbiórki o stronach świata i znakach umówionych.)

10,00—11,30 gry terenowe. Podchodzenie z numerami, śledzenie jelenia, przerywanie linji telegraficznej, lotnik — do wyboru według Wyrobka „Harcerz w polu".

11,30—12,30 gry sygnalizacyjne. Wyścig depesz w łańcuchach, składanie zdań, krokpi — kreski lub inne w/g. Dąbrowskiego „Ćwiczenia i gry w izbie harcerskiej" (ładna izba!),

12,30—13,10 Niam-niam, czyli zjadanie resztek żywności — i odpoczynek.

13,10—13,50 gry przyrodnicze (jako pretekst — właściwie chodzi o to, by chłopcy przez jakiś czas byli sami w lesie, na t. zw. „łonie przyrody"),

13,50—14,30 ćwiczenie polowe z sygnalizacją. Wódz oblegających na drzewie — wygrana ich polega na zdobyciu 5 fortów na 8 bronionych (chorągiewki) zdobywa się przez znalezienie się w kole 3 kroków wokół chorągiewki w liczbie większej niż obrońcy. Do szybkiego orjentowania się — konieczna sygnalizacja.

14,30—15,15 ognisko. Gawęda o naszych pracach. Śpiew.

15,15—17,45 powrót — grupami po 3-ch, z pamięci tą samą drogą, którą przyszliśmy; na pozostawionych przez zastępowego listach podpisywać się.

17,45 przybycie do domu.

Skończywszy to pisać, Stach zanotował jeszcze w kalendarzyku: być u ks. prefekta; kupić kredy do tropienia; zamówić u magazyniera chorągiewki; meldunek dla drużynowego.

Potem zadowolony z siebie — ruszył z izby. **Ro.**

Pieśń Harcerzy II okręgu Z. H. P. we Francji.

Zdala od kraju, pomiędzy obcemi
żyć nam wypadło na francuskiej ziemi,
lecz choć się z Polską rozstalim na długo,
my w sercach naszych mamy Polskę drugą.

Tej nam nie weźmie mus, ni dola twarda,
żyć będzie zawsze, póki krew w nas płynie!
Na wschodzie Francji czuwa młoda gwardja,
ma swe reduty w każdej tu drużynie.

(Śpiewa się na melodję „Przy ogniu, który nieprzyjaciel rzucił...", po drugiej strofie dodając nawet refren tamtej piosenki):

Słodki zefirze, zefirze jedyny,
nieś moje pienia do lubej krainy,
powiedz, że żyję tu zajęty cały
swoją Ojczyzną, wielkością Jej chwały.

Na obczyźnie.

Jak to jest we Francji.

Spędziłem teraz jeden miesiąc we Francji. Byłem tam w charakterze programowego kierownika kursu dla zastępowych wschodniego okręgu Z. H. P. we Francji pod Metzem. Chcę się podzielić z czytelnikami świeżemi jeszcze wrażeniami i — projektami.

Polakom we Francji jest ciężko. Nie jest to wprawdzie zdaje się takie piekło, jakie opisuje Wiktor w książce „Życie nad Sekwaną", ale życie jest jednak szalenie trudne. Francuzi — przy całej swej ideologji „Egalite, Fraternite, Liberte" (równość, braterstwo i wolność), którą się chętnie popisują, a która — jak powiadają wywodzący się z pośród nich krytycy — oddała się na usługi „republiki burżuazyjnej" z jej wszystkiemi ujemnemi objawami — są twardzi, egoistyczni i bezwzględni. Polak jest obywatelem drugiej klasy, niedość mocno chronionym przed samowolą i wyzyskiem pracodawcy. Zawistnem okiem patrzy nań robotnik miejscowy, twierdząc, że Polak psuje wysokość płac, lub odbiera mu pracę i wobec tego nie poczuwa się do żadnej z polskimi robotnikami solidarności. Umiejący wygodnie urządzić się, mający za sobą wysoką kulturę codziennego życia i... użycia, pozbawiony natomiast niejednokrotnie głębszych wartości (uczuciowości, szczodrości, gościnności, zamiłowania do zdobnictwa, pieśni, tańca itp.) Francuz sądzi o Polaku wedle jego wyglądu, trybu życia, tej właśnie codziennej kultury, którą nad nim góruje. Sądzi więc źle, bo powierzchownie. A Polacy niestety często przyczyniają się do popularności takich przezwisk, jak „sal Polonais, ivre comme Polonais" (brudny Polak, pijany jak Polak) itp. Nędza tworzy zawsze błędne koło — jeden jej objaw wywołuje drugi, który sam jest początkiem pierwszego. Tak też i we Francji. Polacy są skłóceni politycznie i zwalczają się bez pardonu. Są odłamy, które prowadzą politykę rozbijacką, istotnie nie do zniesienia dla robotników francuskich. Mimo wielkiej pracy konsulatu, który spełnia tam kolosalną rolę — jest jednak kolonja polska w masie swej pozbawiona opieki; obok tedy gromady dzielnych działaczy społecznych, którzy z wzruszającem samozaparciem i oddaniem się pracują, żeruje na tej nędzy wielu kombinatorów; słyszy się o „naciąganiach", denuncjacjach, któremi życie społeczne jest zmącone.

Harcerstwo.

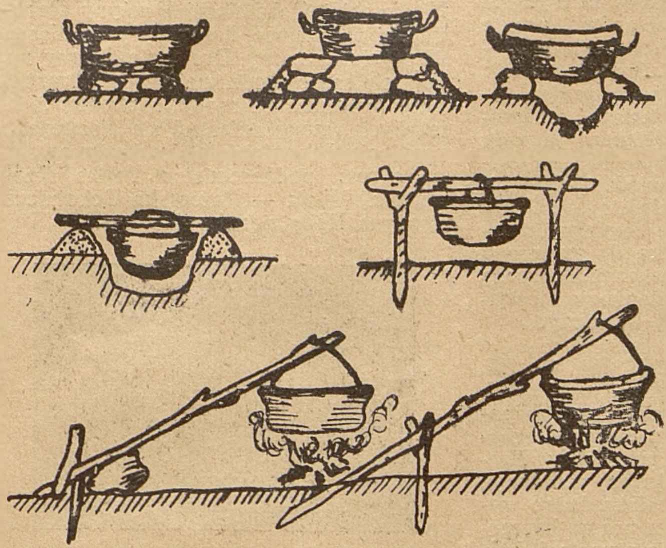
Z dumą mogę powiedzieć, że Harcerstwo jest tam organizacją czystą i idącą w przyszłość.

Wszystko, co najbardziej szlachetne, energiczne i rozumne — a nie trzeba sądzić ze słów wyżej wypowiadanych, jakoby przeważał czynnik ujemny w życiu społecznem emigracji — skupia się chętnie dokoła drużyn harcerskich, pomaga im, współpracuje.

T. zw. „inteligencji" tam niema. Pracuje natomiast w harcerstwie inteligencja nie „tak zwana", ale istotna, ta, która wagą swej wartości wysunęła się na czoło. Drużyny są prowadzone przez górników, robotników lub rzemieślników (oczywiście i przez nauczycieli) i zachwycony byłem pomysłowością, umiejętnością dawania sobie rady z chłopcami i zapałem tych Druhen i Druhów. Ponieważ przy harcerstwie karjery zrobić nie można (przeciwnie, wciąż zdarzają się represje), wybijają się na czoło ludzie doprawdy wartościowi. Brak im tylko doświadczenia, ale o tem potem.

A teraz młodzież. Kochani chłopcy z obozu w Noveaut! Zakochani w harcerstwie. Z zapartym oddechem słuchający o Polsce, jakto się żyje, co się mówi, jak ten kraj wygląda. Większość urodziła się już na obczyźnie! W końcowej

Kuchnie biwakowe.



Dobrze jest na całodziennej wycieczce zjeść coś ciepłego, a w dzień prawdziwie zimny, jestto poprostu rzeczą konieczną. Ponieważ jednak szkoda na gotowanie tracić cenny czas, któryby można z powodzeniem wykorzystać na prawdziwe harce, trzeba umieć gotować szybko, a dobrze.

Szybko gotuje się w kociołku płaskim i szerokim, ale biada, ktoby nie przykrył go pokrywą. Powierzchnia gotowanej potrawy zdaje się, jak magnes, przyciągać śmiecie i popiół. Są tacy, co mówią, że nie wiadomo od czego człek tyje — może właśnie od śmieci? Ale takich ponętnych rad słuchają tylko patałachy.

Nietylko od kociołka zależy tempo gotowania. Drugim, zasadniczym czynnikiem tej czynności jest ogień. Aby płonął należycie, nie rozpełzał na boki, grzejąc kucharza zamiast kociołek, musi się mieścić w odpowiedniej kuchni, choćby bardzo prymitywnej. Ogień przy najmniejszej ilości paliwa, powinien dawać najwięcej ciepła, nie dymić i skupiać się pod dnem naczynia. Oto zalety, które powinny go cechować. Aby je uzyskać, trzeba palić drzewem możliwie suchem. Lepsze są grube kawałki, od cienkich patyków, które — choć dają dużo ognia — ale jeszcze więcej dymu i śmieci, a ciepła mało. To samo dotyczy gałązek szpilkowych, tak chętnie do palenia używanych. Niech nam służą do rozpalania, ale nie łudźmy się, że szybko na nich ugotujemy obiad.

Jak mogą wyglądać minimalnego wysiłku przy budowaniu wymagające kuchnie biwakowe — widzicie to na obrazku.

Kuchnie: pierwsza, piąta i dwie ostatnie nadają się jedynie na dzień całkiem bezwietrzny. Budując pozostałe, zwrócić uwagę na kierunek wiatru, aby dmuchał na palenisko, a nie dymem w oczy. O ile ryzykujecie wieszanie kociołka na drążku, to pamiętajcie, by drążek był ze świeżego drzewa, a nie od rzeczy będzie polać go parę razy wodą, bo inaczej może się przepalić i — katastrofa. **B.**

ankiecie wszyscy jak jeden mąż wymienili jako najciekawsze — gawędy o Polsce. Gdy przyszedł do obozu list z Polski od 16 W. D. H., z jakiemże wzruszeniem go odczytali...

A, biedni, już są poddani skutkom życia na obczyźnie. Sami tego nie widzą, lecz my dostrzegamy. Psuje się język. Stale, oczywiście, mówią po polsku. Lecz czy to spór jakiś, czy radość, lub napięcie nerwów w grze sportowej — wnet na usta ciśnie się język obcy, słowa francuskie. Niektórzy nie umieją pisać po polsku. Francuskiemi zgłoskami oddają polskie dźwięki. „Arcemych" — to „harcmistrz", a napisanie „strzelnica" przechodzi ich siły. Łączą się z tem zabawne anegdotki. Sprawdzałem kiedyś dzienniczek obozowy młodego druha, któremu szczególnie źle szło pisanie; skracał też sobie notatki i upraszczał, jak mógł. I oto natrafiam na zdanie: „Protektor ZHP. Józef Piłsudski musi być powieszony". Okazało się, że w gawędzie o urządzeniu izby, instruktor wspomniał o powieszeniu portretów protektorów Związku.

Widzimy i wpływ silniejszy. Nonszalancja i bezideowość chłopców francuskich udziela się i naszym. To już smutne.

Inny objaw wpływu: w kolonjach, gdzie mniej Polaków, są chłopcy polscy zahukani, zabiedzeni. Stąd też o wiele mniej temperamentu, „fasonu", przyzwyczajenie do krycia się trochę (w szkole francuskiej nie wolno mówić po polsku; a w szkole francuskiej praktykuje się karę cielesną — „po łapie"). Stąd też pewno i owa pewna niezaradność, z którą się spotkaliśmy u niektórych.

Ćwiczyliśmy tych druhów wraz z dhem ph. Głogowskim, z którym byliśmy razem, jak umieliśmy.

Poraz drugi mogę z dumą stwierdzić, że Harcerstwo polskie we Francji ma przed sobą przyszłość jasną: sposób w jaki chłoną ci Druhowie wiadomości im podawane, przerabiane ćwiczenia, praktykowane metody pracy — świadczy, że ta nauka w las nie pójdzie, że są nastawieni na rozwój organizacji w kierunku ilościowym (jest ich 3500 — chcą za 2 lata mieć 14.000) i wewnętrznej wartości i że tem nastawieniem przejęci są nawet najmłodsi.

A teraz projekty.

Druhny i Druhowie czytelnicy! Mam na sumieniu tę samą winę, co i większość z was. Nie rozumiałem dotychczas, że można tamtym dziewczętom i chłopcom pomóc i, że to mój święty obowiązek. Dziś to wiem i tę świadomość chcę wam przekazać.

Rzecz jest bardzo prosta.

Napisz list. Serdeczny i prosty. Opowiedz o sobie, zapytaj adresata o jego życie. Zaofiaruj mu swą pomoc. Prześlij go do Redakcji „Na Tropie" — ona go skieruje dalej. W krótkim czasie powinieneś dostać odpowiedź. Przez ten czas pozbieraj trochę wiadomości przydatnych. O tem, jak u Was prowadzi się pracę. Treść piosenek. Nowe wiadomości harcerskie. Może zdobędziesz się na jakąś książeczkę, by ją przesłać. Nie ustawaj w tej pracy. Jeślibyś odpowiedzi nie dostał, bierz się drugi i trzeci raz do pisania.

Początku nie odkładaj na później.

Gdy zaczniesz — wytrwaj. Nie przyjdzie ci to zresztą trudno, bo to przyjemne, byle przez pierwszy początek przebrnąć.

Druhno zastępowo, druhu zastępowy! W swoim zastępie zorganizujcie tę rzecz. Nie mam potrzeby Wam tłumaczyć, jak. Rzecz jest prosta — byle chcieć.

Starsi Druhowie! Kto z Was czuje się na siłach, niech zgłosi się na „dyrektora przyjaźni" waszej Drużyny z Harcerzami zagranicą. A kto jeszcze wyżej mierzy — niech zgłosi się na takiego referenta do hufca.

Podać dłoń przyjacielską Harcerzowi polskiemu na emigracji musisz!

Zrób to! **J. Dąbrowski.**

Książki nadesłane.

POLSKA W WYCHOWANIU HARCERSKIEM, hm. Józef Sosnowski, str. 118, cena 1.70 zł. Na treść książki składają się rozdziały: O nową rzeczywistość polską. Harcerstwo na tle współczesnych pojęć pedagogicznych. Ideologja harcerska i wzór wychowawczy harcerza. Łatwy problemat. Problem mniejszości narodowych w harcerstwie. W służbie Polsce. Przerzućmy ofenzywę na nowy odcinek. Jakim jest starszy chłopiec. Praca. Wychowanie gospodarcze w harcerstwie. Bez dogmatu.

Głębokie i śmiałe ujęcie poruszonych problemów stanowi o prawdziwej wartości wymienionej książki, a pierwszorzędne znaczenie tematu czyni ją niezbędną nietylko dla starszyzny harcerskiej, ale i dla starszej młodzieży. „Polska w wychowaniu harcerskiem" powinna znaleźć się we wszystkich harcerskich bibljoteczkach.

Z BOCIANICH WYPRAW I PRZYGÓD, W. Frantz. Któż, czytając „Skauta", nie szukał w nim przedewszystkiem „Z bocianich wypraw"? Oto niektóre z nich wyszły obecnie w książeczce. Opowiadania te przedstawiają nam życie i przygody zastępu „Bocianów", proste i niewyszukane, ale przekonywujące swoją prawdziwością. Wartością ich jest to właśnie, że przedstawiają zdarzenia, które mogą się zdarzyć każdemu harcerzowi-włóczędze. Przedsiębrane wypady mieszczą w sobie różnorodne harce i ćwiczenia w terenie, oraz świadczą o pomysłowości i sprycie ich inicjatorów. Przygody obfitują w sytuacje komiczne, zmuszające nieraz czytelnika do szczerego śmiechu. Książka, nacechowana pogodą i wesołością harcerską, stanie się niewątpliwie najmilszą lekturą harcerzy.

IDEOLOGJA HARCERSKA A ST. ŻÓŁKIEWSKI, Bernard Chrzanowski. W broszurce tej autor przeprowadza paralelę między zaletami, mającemi cechować harcerza, a rysami charakteru Hetmana Żółkiewskiego. Autor wykazuje, że Żółkiewski posiadał zalety, które wyrabia stosowane w życiu prawo harcerskie. Żółkiewski, to jedna z postaci, która doskonale stawiana być może za wzór młodzieży harcerskiej.

PRZYJĘCIA DO HARCERSKIEJ OCHOTNICZEJ DRUŻYNY ROBOTNICZEJ W MALINCE. Główna Kwatera Harcerzy przystąpiła do powiększania Harcerskiej Ochotniczej Drużyny Robotniczej w Malince, koło Wisły na Śląsku do 90-ciu harcerzy. Druhowie, którzy nie boją się sześciogodzinnej pracy fizycznej przy przebudowie szosy, a ukończyli 18 lat życia, mogą zgłaszać się pisemnie o przyjęcie bezpośrednio do drużynowego na adres: podharcmistrz Feliks Kapczyński, Wisła — Harcerska Ochotnicza Drużyna Robotnicza w Malince.



Harcerska, Ochotnicza Drużyna Robocza buduje drogę w Malince.

Z Polski i ze świata.

Pisałem w pierwszym numerze powakacyjnym „Na Tropie", że mieliśmy w tym roku bardzo niespokojne lato, obfite w katastrofy i wypadki polityczne, pierwszorzędnej miary.

Wchodzimy w jesień — i znowu mamy okres ostrych pociągnięć i starć na terenie polityki światowej, dużych sensacyj i intensywnych przeżyć.

Osobiście każdy z nas zaabsorbowany jest drobnemi, ale jakże ważnemi sprawami, które niesie nowy rok szkolny, powrót do zajęć po okresie wypoczynku, podjęcie prac w drużynach i hufcach po przerwie letniej.

Na arenie życia społecznego przeżywamy w błyskawicznem tempie wstrząsające sensacje: challenge, mecz Polska — Niemcy, gościmy kongres wychowania moralnego, odbywają się święta lokalne: targi i wystawy we Lwowie, w Równem, w Wilnie, oczekujemy znów zawodów o puhar Gordon Benetta.

A w Genewie tymczasem nad pięknem jeziorem lemańskiem obraduje Liga Narodów. Dawno nie było tak ważnego zgromadzenia przedstawicieli państw. Do Ligi bowiem weszły Sowiety, a Polska bardzo stanowczo zażądała rozszerzenia na wszystkie państwa kontroli nad stosowaniem wobec mniejszości narodowych zasad równości i sprawiedliwości.

Wreszcie los paktu wschodniego zajmuje opinję publiczną.

Co wszystko to znaczy, jak się z sobą zazębia, jak Polska się odnosi do tych zagadnień? Czy zdoła przeprowadzić swą linję polityczną i obronić swe interesy, podnieść swój prestiż i posunąć się naprzód w dążeniu do uzyskaniu mocarstwowego stanowiska w świecie?

Sowiety zajęte są Dalekim Wschodem, gdzie grozi im Japonja.

Dzielny naród japoński, niemogąc pomieścić się na wyspach, rozpoczął ekspanzję na kontynent azjatycki. Po zajęciu Korei, przyszła kolej na Mandżurję i część Chin. Czy nie przyjdzie na Władywostok i wschodnią Syberję — niewiadomo. Dlatego Sowiety pragną mieć zapewniony spokój na tyłach na wypadek starcia z Japonją i zawarły traktat o nieagresję z Polską i państwami bałtyckiemi, dlatego dążą do porozumienia z Francją i z całą Europą przez wejście do Ligi Narodów.

Równocześnie we Francji odżywa idea zawarcia sojuszu z Rosją i uzyskania jej pomocy na wypadek starcia z Niemcami. Tylko pomoc taka musiałaby iść przez Polskę... A to właśnie nie odpowiada interesom Polski i dlatego nasz rząd nie godzi się wyraźnie na zawarcie paktu wschodniego, o ile jego konsekwencją miałby być przemarsz wojsk obcych przez terytorjum polskie dla niesienia pomocy innym.

Ideą bowiem paktu wschodniego ma być pomoc napadniętemu, którą n. p. nieść mogłaby Rosja Francji, lub też Niemcom i naodwrót Niemcy n. p. Rosji przez ziemie polskie.

Polska zgodziła się oczywiście na wejście Rosji do Ligi Narodów i przyznanie jej stałego miejsca w Radzie Ligi, bo wzmacnia to wogóle pokój w Europie, lecz Polska nie zgadza się na pakt wschodni w takiem ujęciu, jak przedstawiliśmy.

Równocześnie delegaci nasi postawili zdecydowanie sprawę kontroli Ligi nad stosowaniem sprawiedliwych praw i zasad wobec mniejszości narodowych. Polska i kilka innych państw, powstałych po wojnie światowej, zmuszone zostały do podpisania t. zw. traktatu mniejszościowego, w którym gwarantowały swobodę rozwoju i równe traktowanie mniejszościom narodowym, wyznaniowym, rasowym, oraz zobowiązały się do podlegania kontroli przez Ligę Narodów i wielkie mocarstwa. Wytworzyły się w ten sposób dwie kategorje państw: takich, które były kontrolowane przez innych i takich, które kontroli żadnej nad sobą nie miały.

Polska dążyła do tego, by zasady traktatu mniejszościowego rozszerzyć na wszystkie państwa i w tym kierunku składała wnioski w Genewie. Teraz zaś zdecydowanie postawiła sprawę: albo wszyscy będą mieli takie same obowiązki, albo Polska uchyli się od kontroli przez Ligę (nie od stosowania zasad traktatu, bo są one słuszne).

Wielkie mocarstwa nie będą — zdaje się — skłonne przyjąć kontroli nad sobą.

Pozatem do Rady Ligi Narodów wybrano Hiszpanję, Chile i Turcję.

Japonja natomiast organizuje azjatycką Ligę Narodów, która ma zgrupować pod jej przewodnictwem rasę żółtą przeciw białej, Hindusów przeciw Anglji, narody sybirskie i turkiestańskie przeciw Rosji.

W Krakowie obradował w ub. tygodniu kongres wychowania moralnego. Harcerki i Harcerze krakowscy brali żywy udział w organizacji przyjęcia uczestników kongresu. Referat o skautingu wygłosił Dr. T. Strumiłło.

Kongres szczególnie dużo czasu poświęcił sprawie koedukacji w szkole. Jak wiadomo szkoły nasze przechodzą na system koedukacji.

Challenge zajął naszą uwagę (nie piszę już o nim na tem miejscu), tymczasem w kraju dzieją się ważne rzeczy: Wielki koncern przemysłowy, dobra rolnicze, lasy, kopalnie, huty, browar w Tychach, będące własnością Księcia von Plessa z Pszczyny, dostały się pod zarząd sądowy. Książe winien bowiem Państwu za podatki 11 miljonów złotych. Nadzór taki oczywiście będzie dbał o dobro społeczne. Książe Pless jest prezesem niemieckiej organizacji „Volksbund", która znana jest z ustawicznych skarg na Polskę do Ligi Narodów.

W Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych przygotowuje się dekret o odroczeniu długów dla rolników, zwłaszcza drobnych. Wskazuje to na wzięcie przez Rząd pod uwagę interesów szerokich mas włościańskich. Lecz o tem następnym razem.

Na harcerskim szlaku.

ZAWODY PŁYWACKIE HARCERZY WARSZAWSKICH na jeziorze Kamionkowskiem odbyły się między 8 a 15 bm. Hasłem zawodów było: każdy harcerz pływa przynajmniej na dystansie 25 m. Procent pływających harcerzy z poszczególnych drużyn będzie miernikiem uszeregowania drużyn pod względem zaawansowania w tym sporcie.

WYSTAWA KSIĄŻKI HARCERSKIEJ zostanie urządzona w Warszawie w grudniu br. Zobrazuje ona dorobek pracy harcerskiej na niwie piśmiennictwa w ciągu dwudziestoczteroletniego istnienia naszej organizacji.

JESIENNE ZAWODY KORESPONDENCYJNE STRZELECKO-ŁUCZNICZE zostaną przeprowadzone w Chorągwiach w czasie od dnia 10 września do dnia 10 października. Są one przeznaczone dla druhów nieposiadających odznak strzeleckich.

PRZYSTAŃ ŻEGLARSKĄ i 16 kajaków święciła ubiegłej niedzieli I D. H w Niwce (Chor. Śląska). Przystań — to pokaźny domek z harcówką, mieszkaniem zarządcy i obszernemi pomieszczeniami dla kajaków, a wszystko wzniesione rękami samych harcerzy. Transportowali oni na kajakach Przemszą, nad którą leży przystań, przeszło 10 tysięcy cegieł do budowy. Również drzewo spławiano wodą. Drużyna w Niwce, mająca już wiele lat pracy i wiele wypraw wodnych za sobą, budową tej przystani dała dowód swego wyrobienia i swej sprawności organizacyjnej. (K)

DWUDNIOWY OBÓZ urządziła w pierwszych dniach września drużyna w Płońsku. Inauguracja pracy odbyła się uroczyście w dniu 9 bm., a program jej był obfity. M. i. Drużyna spożyła wspólny obiad, na który zaprosiła gromadę biednych chłopców. (N. W.)

400 HARCERZY otrzymało wyszkolenie w Ośrodku Morskim w Jastarni. Uczestnicy kursów odbyli szereg podróży zagranicznych; zwiedzili ważniejsze porty bałtyckie jak Kopenhaga i Stockholm. Ćwiczenia kursistów odbywały się na jachtach P. U. W. F. i PW, oraz na skunerze „Hercen".

SKAUT DUŃSKI, lat 16, pragnie korespondować z harcerzem polskim po niemiecku. Jego adres brzmi: Erik Jensen, Dronningensgade 3, **Odense**, Danmark. O nawiązaniu korespondencji prosimy zawiadomić Redakcję „Na Tropie".

ODPRAWA KOMENDANTÓW CHORĄGWI została zwołana do Warszawy przez Naczelnika Harcerzy na dzień 23 września br.

HALLO! GDYNIA — UWAGA! Zastęp „Mew" II-giej drużyny harcerek w Brześciu nad Bugiem pragnie korespondować z jednym z zastępów Gdyni. Adres: Zastęp „Mew" II D. H. im. M. Konopnickiej, Gimnazjum P. M. S., Brześć n. Bugiem, ul Pierackiego 2.

HARCERKI-ŻEGLARKI szkoliły się w tym roku na trzech obozach śródlądowych i dwuch morskich. Na jednym z kursów morskich szkoliły się również nie-harcerki, „przygarnięte" przez nasze żeglarki, bowiem ubiegłego lata nie odbywał się nad morzem żaden kurs kobiecy, poza harcerskiemi. (LTG).

HARCERSKIE SCHRONISKO turystyczne na Kostryczy w Czarnohorze buduje się. Zaprojektowane ono zostało przez jedynego znawcę budownictwa huculskiego, inż. Żukowskiego. Będzie ono w kształcie „grażdy" t. zn. typowej zagrody huculskiej. W schronisku przewiduje się 50 miejsc. Roboty murarskie już ukończono i ściągnięto drzewo. W przyszłym letnim sezonie nastąpi otwarcie schroniska. Schronisko powstaje staraniem Tow. budowy Harcerskich Schronisk Turystycznych, na którego czele stoi p. Marszałkowa Świtalska. (LTG).

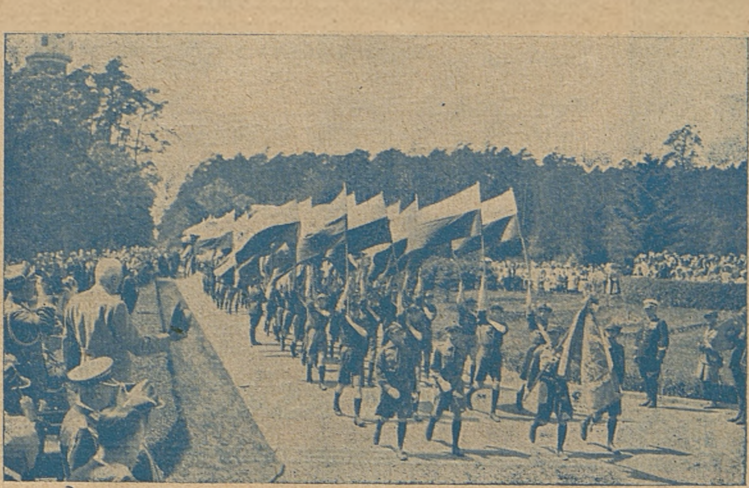
WŁASNY DOM święcić będą podczas uroczystości 10-lecia istnienia drużyn harcerki i harcerze w Wełnowcu (Chor. Śląska). Uroczystość ta odbędzie się w dniu 29 bm., a program jej jest bardzo urozmaicony: obóz, obozowe ognisko z przyrzeczeniem, nabożeństwo, poświęcenie domu, gry i zawody harcerskie, sportowe, strzeleckie. (K)

„WSZYSTKIE NA OBOZACH" — pod takiem hasłem spędziły lato harcerki z Łodzi. Na obozach 14 drużyn znalazło się 305 harcerek z Łodzi, na kursach starszyzny 50. Na obozach tych specjalnie uwzględniono pracę społeczną, która miała charakter pomocy dla miejscowej ludności, wojska, powodzian. Udzielano więc pomocy lekarskiej w lżejszych wypadkach, organizowano festyny, a często i codzienne zabawy dla dzieci, akademje, przedstawienia itp. Dochód z urządzanych imprez składano na cele dobroczynne. (W)

ŚRÓDLĄDOWE OŚRODKI ŻEGLARSKIE będą przez Główną Kwaterę organizowane w przyszłym sezonie letnim na wzór ośrodka morskiego w Jastarni. Będą one miały na celu przygotowanie harcerzy do żeglarstwa, wobec czego będą wyposażone we wszelki sprzęt i tabor wodny.



Przy budowie Bazyliki Morskiej w Gdyni pracowali dobrowolnie podczas swego obozu harcerze z Drużyny im. Kilińskiego z Brześcia nad Bugiem. Codziennie sześć godzin poświęcali chłopcy na kopanie fundamentów i noszenie materjałów budowlanych.



Harcerze defilują przed Panem Prezydentem podczas święta wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w Spale.

Kapitan Bajan — harcerzem!

(Dok. ze str. 158.)

wością. Niestety nasza ruchliwość zwróciła uwagę Ukraińców. Groziło nam aresztowanie. Ponieważ nie mogliśmy się pokazywać na ulicy, a więc nic już nie mogliśmy robić, postanowiliśmy przekraść się w przebraniu na stronę polską. Podzielililiśmy się na trzy grupy. Jedna z nich, z Bajanem, przedarła się przez Karpaty na węgierską stronę, druga ruszyła na Nadwórną, trzecia wreszcie, w której i ja byłem, obrała drogę na Śniatyń. Wszystkie przeszły szczęśliwie, choć różne przechodziły przygody.

— I na tem skończyła się Pana współpraca z kpt. Bajanem?

— Tak, niestety później nikt z nas nie miał możności wrócić do pracy skautowej, każdego pochłonęły inne sprawy...

Ktoś zagląda do pokoju. Tamuję bieg spraw urzędowych. Za drzwiami czekają referenci ze sprawami pracy i opieki społecznej Województwa. Trzeba mi kończyć rozmowę, choć za tem krótkiem zestawieniem faktów, kryje się tyle ciekawych szczegółów, tyle tętniącego wytężoną pracą i przetkanego nieprawdopodobnemi przygodami życia!

— Mam nadzieję, panie radco, że w roku przyszłym na jubileuszowym Zlocie harcerstwa spotkamy się wszyscy: pan, kpt. Bajan, wielu innych skautów z czasów walk o niepodległość — i my, najmłodsze pokolenie harcerskie. Na zlocie będzie specjalny obóz dla byłych harcerzy. Trzeba nawiązać łączność między tymi, co stali u początków naszej organizacji i tymi, co ją dziś tworzą.

— Tak, tak. Trzeba będzie przyjechać. Kiedy to będzie? W lipcu? Dobry czas. Przyjadę! — A nasza fotografja ukaże się w „Na Tropie"?

— Ukaże się napewo, tylko trzeba ją oddać do specjalisty, by jej trochę barw przywrócił, bo jest już trochę niewyraźna.

Pędzę do domu z notatkami, bo za godzinę numer idzie na maszynę, a ja muszę jeszcze przelać rozmowę na papier. Jest mi wesoło na duszy. Widzę bowiem wyraźnie, jak wielu nas jest — harcerzy. Byłych, czy obecnych — wszystko jedno, skoro jedne nas wiążą ideały, skoro jednakim służymy celom! *K.*

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 5 zł rocznie.
W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.